

"Nie można walczyć o Niepodległość, Demokrację, Wolność, gdy nie jest się w stanie (nie ma się siły) walczyć o zniesienie niekorzystnej ustawy."  
(Taktyka odmowy - twardo do nikąd)



**PO PROCESIE** (dokończenie ze s.1)**S K U T K I**

W karze jednak, jaką orzeczono wobec Pietruszki, chodziło zapewne o to, by po raz kolejny dowieść, że jedyną "gó-rą" był pułkownik. Kara 25 lat jest więc pośrednią karą dla całej "góry", która zidentyfikować się nie dała.

**S O E N A R I U S Z**

W procesie toruńskim jednak przebieg rozprawy przed sądem był przy najmniej równie ważny, jak końcowe wyroki. Przebieg ten sprawiał wrażenie starannie wyreżyserowanego przedstawienia, w którym intruzami byli jedynie przedstawiciele oskarżycieli po siłkowych. W relacjach, jakie docierały za pośrednictwem środków masowego przekazu, reżyseria była jeszcze staranniejsza. Ośrodek tej reżyserii był nieopodal sądu, a przede wszystkim w Warszawie. Nie po raz pierwszy jednak partyjnych reżyserów od wymiaru sprawiedliwości zawiodło poczucie taktu i rozumienie nastrojów społecznych.

Najbardziej zdumiewające jest to, że scenariusz za główne zadanie przyjął odsunięcie na dalszy plan okrutnej zbrodni, czy też tragedii narodowej, jaka z tą zbrodnią była związana. Fatalny propagandowo skutek, jakim jest proces funkcjonariuszy MSW, postanowiono za wszelką cenę zniwelować atakiem na Kościół i osobę zamordowanego. Nie chodzi tu nawet o etyczny wymiar takiego przedsięwzięcia - bo gdy mowa o polityce władz, wówczas etyka pojawia się niezwykle rzadko. Chodzi raczej o to, że skoro zdecydowano się już na przeprowadzenie tego procesu, to można było dzięki niemu stworzyć przynajmniej sugestie rzetelnego funkcjonowania organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Tymczasem poczynając od zajętych wystąpień prokuratora Pietraszkiego, który był raczej obrońcą niż oskarżycielem i który nie wahał się szukać usprawiedliwienia zbrodni w tak pełnej umiaru i tak wolnej od nienawiści działalności księdza, poprzez przewodniczącego sądu, stojącego na pograniczu umysłowej demencji, nie mającego prawa ani zasad kultury prawnej, skończywszy wreszcie na namiętnym eksponowaniu wystąpień Piotrowskiego, stojących na pograniczu patologii psychicznej - cały proces stanowi raczej oskarżenie organów władzy i władzy samej, niż jej powód do chwały.

Prymitywne chwytły propagandowe, arogancja i demagogia - wszystkie elementy arsenału władzy totalitarnej - to środki, których ta władza wyrzec się nie chce i nie może, tak jak nie mogła się ich wyrzec podczas procesu oprawców księdza więzianego, katowanego pałkami i pięściami i wrzuconego do wody z workiem kamieni uwiązany do stóp. To znak zarazem, że proces zabójców ks. Popiełuszki nie zmieni i nie ma zmienić form "dialogu" władzy ze społeczeństwem.

Nie należy więc sądzić, iż zmienia się metody totalitarnego państwa we wszystkich sferach innego życia społecznego. Na tej podstawie wiele osób już dziś ma wątpliwości, jak przebiegać będzie w rzeczywistości wykonanie wyroków, czy nie znajdą się sposoby i możliwości "wyrównania szkód wyrządzonych tym procesem", jak dziś już zapewne wyrażają się na ten temat stratedzy polityczni PZPR. Proces więc i sama śmierć ks. Popiełuszki nie stały się dla władzy żadną lekcją, co najwyżej są lekcją manipulowania.

Rozprawa w Toruniu zbiegła się z kolejnymi przykładami całkowitego dowolnego stosowania prawa przez władze. Z jednej strony wszczęto postępowanie przeciwko B. Lisowi i A. Michnikowi w związku z ich udziałem w posiedzeniu TKK. Dotychczas w takich przypadkach stosowano tymczasowe aresztowanie. Tym razem okazało się, że choć poprzednio można było ludzi trzymać w areszcie bez wyroku przez 2,5 roku, to wykorzystanie aresztu - jest przede wszystkim kwestią koniunktury międzynarodowej, nie zaś rzeczywistych wymogów prawnych. Z drugiej strony odesłano z lotniska na Okęcie do Paryża Seweryna Blumsztajna, mimo że dysponował ważnym paszportem. Podjęto decyzję w całkowicie radzieckim stylu, bez jakiegokolwiek podstawy prawnej.

Tak więc władza swych metod zmieniać nie chce i nie zamierza. Wiązanie oczekiwania z procesem toruńskim, choć nie całkiem bezzasadne, w gruncie rzeczy okazało się być kolejną iluzją i naiwnością. Czy trzeba więc kolejnej lekcji, kolejnego morderstwa, kolejnego bezprawia?



"Dopóki nie nauczymy się tworzyć faktów politycznych, walczyć legalnie i nielegalnie, zawiązywać sojusze i godzić się na cząstkowe kompromisy, dopóki trzymać nas będzie za gardło bezmyślny szantaż "niepodległościowca" (...) - dopóty nie zniknie sprzed naszych oczu perspektywa beznadziejności i śmieszności."

(J. Kowalski, A. Malinowski: "Normalizacja, przetrwanie i kilka innych uwag" - Krytyka nr 17)

## TAKTYKA ODMOWY I TWARDO DO NIKAD

W trzy lata od grudnia trudno nie zauważyć, jak niewiele w ciągu tego czasu udało się zrobić opozycji. Okres 81 - 84 byłby z tego punktu widzenia ciekawym przyczynkiem do historii tzw. "okresów porewolucyjnych". We wszystkich znanych mi tego typu okresach siły starego porządku, po siłowym opanowaniu sytuacji, były następnie zmuszone do pewnych koncesji (lub - co na jedno wychodzi - uważały za stosowne takie koncesje poczynić), w Polsce dzieje się odwrotnie. Koncesje, o ile w ogóle dałoby się je znaleźć, polegają na propagandowym wykorzystaniu popularnych w okresie 80-81 haseł, aby pod ich "osłoną" dość sprawnie rekonstruować przedsierpniowe status quo - pełną kontrolę aparatu władzy nad społeczeństwem. Te dość osobliwe historyczne zjawisko dałoby się wytłumaczyć dwojako: albo ogromną mądrością, sprytem i sprawnością władzy, albo ślepotą, bezradnością i błędami opozycji, która nie była w stanie po pierwszym uderzeniu otrząsnąć się i skutecznie walczyć o utrzymanie przynajmniej części zdobytych po Sierpniu pozycji. Ponieważ, jak każdy wie z własnego doświadczenia, pierwsza część alternatywy absolutnie nie zachodzi, pozostaje druga.

Gdyby streścić w najkrótszych słowach, na czym polega ślepotę opozycji w Polsce, można by to ująć w prostym sformułowaniu: na tym, że nie jest ona opozycją. Rzecz jasna, różnie można ten termin rozumieć. Dla niejednego oznacza on np. moralno-patriotyczną działalność, którą prowadzi Kościół. Ale, aby być w zgodzie z europejskim (a jakże!) sensem tego słowa, tym, które ukształtował wiek XIX, trzeba jednak widzieć przez to działalność nieco innego typu - taką mianowicie, która polega na reprezentowaniu konkretnych, bieżących interesów społecznych (ekonomicznych, politycznych, kulturowych) nie uwzględnionych i nie realizowanych przez siły rządzące.

Tego typu działalność może być rzecz jasna legalna jak i nielegalna, bądź taka i taka. Nie zmienia to jej istoty. Ważne jest natomiast, że nie ma ona nic wspólnego z "robieniem powstań", raczej z konsekwentnym przekształcaniem rzeczywistości politycznej w kierunku umożliwiającym zrealizowanie artykułowanych interesów. Tak rozumiana opozycja może mieć charakter zarówno polityczny jak np. związkowy, gdy ogranicza się do reprezentowania dążeń rewindykacyjnych. Nie trudno zauważyć, że tego typu opozycji obecnie w Polsce nie ma.

Co robić zatem, aby taką opozycję stworzyć? Niektórzy sądzą, że należy powoływać partie polityczne (lub już je tworzyć). Myślę, że jest to zaczynać roboty od końca. Trzeba sobie bowiem przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie, co oznacza być opozycją polityczną tu i teraz, w realnym socjalizmie, w obecnej sytuacji, w takim a nie innym układzie sił. Mówiąc inaczej, co ma oznaczać "robienie" polityki w takich a nie innych uwarunkowaniach, które nie znikną, choćby się nam najbardziej nie podobały. Zapewne o wiele łatwiej było naszym poprzednikom. Rodzące się w połowie lat siedemdziesiątych zaczątki struktur opozycyjnych nie musiały definiować swojej sytuacji. Było wystarczająco narzucających się obszarów działania, które dopiero należało rozpoznać. Każdy wyłom w państwowym monopolu był wartością samą w sobie, której nie trzeba było dodatkowo uzasadniać.

Z tego okresu pochodzi zasadnicza linia polityczna, która z pewnymi modyfikacjami zachowała aktualność do dziś - swoisty schemat działalności opozycyjnej w realnym socjalizmie, uwzględniający wewnętrzne i zewnętrzne uwarunkowania. Składały się nań dwa główne postulaty:

- skoncentrowanie wysiłku na tworzeniu autentycznych, niezależnych instytucji i organizacji, (c.d. s. 4)



# TAKTYKA ODMOWY - TWARDO DO NIKAD (c.d. ze str. 3)

budujących podmiotowość społeczną,  
- wypełnianie żywą treścią fasadowych struktur polityczno-przedstawicielskich czyli uspołecznienie realnie istniejącego państwa i jego polityki.

Na tych generalnych przesłankach oparta była pewna ogólna koncepcja "robienia" polityki, a więc: samoorganizacja poszczególnych grup społecznych i artikulacja ich podstawowych dążeń; upolitycznienie społeczeństwa poprzez rozbudzenie w nim poczucia konieczności walki o swoje interesy, walki ciągłej i stałej, która stanowi podstawowy warunek przekształcenia społeczeństwa ubezwłasnowolnionego i biernego w społeczeństwo obywatelskie; budowa, "poza państwem", silnych ośrodków opiniotwórczych i organizacyjnych i oddziaływanie - z tej pozycji - na oficjalne struktury polityczno - przedstawicielskie; łączenie działalności legalnej i nielegalnej w różnorodnych wystąpieniach rewindykacyjnych; wbudowywanie w oficjalny krajobraz polityczny sił i czynników pozasystemowych w sferze ekonomicznej, społeczno-kulturowej i politycznej.

Z tymi głównymi założeniami opozycja przedsierpniowa weszła w okres "Solidarności". Nastąpiła jakościowa zmiana. Na arenie politycznej pojawił się ogromny, masowy ruch społeczny, konglomerat wielorakich, niejednokrotnie sprzecznych interesów i dążeń. "S" była rzecz jasna czymś zasadniczo innym od struktur przedsierpniowych, ale w generalnych założeniach przejęła ich polityczną filozofię przynajmniej na początku. Z upływem czasu bowiem coraz bardziej wyraziście stawał się podstawowy dylemat: czy "S" ma się stać ośrodkiem uspołecznienia realnie istniejącego państwa (albo jak kto woli PRL-u), czy ośrodkiem budowy kontrapaństwa, konstruowanego w opozycji do państwa istniejącego. Stopniowo, w sposób raczej intuicyjny i żywiołowy niż przemysłowy, zwyciężyła koncepcja druga.

Te dwie różne koncepcje "robienia" polityki nie mają wbrew pozorom wiele wspólnego z podziałem na "radykałów" i "umiarkowanych" (rewolucjonistów i ewolucjonistów). Model "rewolucyjny" to zanegowanie rzeczywistości. Polityka "rewolucyjna" ciągła słów oder-

wanych od realnego działania, bo realne działanie to działanie w istniejącej rzeczywistości, a ta właśnie została zanegowana. Polityka, ze sfery artikulowania i walki interesów, przesunęła się na poziom moralności. Tym samym przestaje być polityką, a staje się mitologiczną walką "dobra" i "zła".

Rzecz jasna, nie powinniśmy ulegać magii słów. Model "rewolucyjny" artikulował się przed 13 grudnia jedynie na płaszczyźnie werbalnej. Byliśmy zatem świadkami tragicomicznej sprzeczności. Na miejsce strategii przedsierpniowej przyszedł rewolucyjny frazes, nie poparty jednakże rewolucyjnymi działaniami, bądź rzeczywistymi przygotowaniem do takich działań. Sromotna porażka, jakiej doznaliśmy 13 grudnia i kilka tygodni później, pokazała to w sposób dobitny.

Pogrudniowa strategia opozycyjna po raz kolejny zmienia zatem akcenty. W sferze werbalnej stopniowo eliminuje się słownictwo rewolucyjne. Na jego miejsce zjawia się język kompromisu, który ma zaświadczyć o dopasowywaniu się do zaistniałej, niekorzystnej sytuacji. Ale w sferze działań "rewolucjonizm" bynajmniej nie zostaje odrzucony. Przeciwnie, optyka moralna, wzmocniona pogrudniowym terrorem staje się silniejsza i determinuje ocenę zjawisk politycznych. Znajduje to najgłębszy wyraz w taktyce odmowy, która staje się swoistą filozofią pogrudniowej opozycyjności.

Taktyka odmowy to zanegowanie istniejącej rzeczywistości jako niemoralnej. Rzeczywistość niemoralna nie może być obszarem jakiegokolwiek politycznego działania. Poruszanie się w jej obrębie, to kolaboracja, a kategoria kolaboranta jest niestopniowalna. Nie można być pół albo ćwierć kolaborantem, albo się nim jest, albo nie jest. Lepiej, rzecz jasna, nie być. W praktyce oznacza to, że opozycja pogrudniowa, akceptując w sferze werbalnej zaistniałą rzeczywistość, odrzuca ją w sferze realnego działania. Sprzeczność, która powstaje w tym punkcie jest źródłem słabości i bezradności. To błędne koło, z którego, na dobrą sprawę, nie ma wyjścia.

Jako surogat rzeczywistości pojawia się zatem mglisty obraz rzeczywistości opozycyjnej i to od razu w dwóch wersjach: państwa podziemnego albo podzielnego społeczeństwa. Rzeczywistość opozycyjna to świat ścis-



## TAKTYKA ODMOWY - TWARDO DO NIKAD

(c.d. ze str. 4)

le odgródzony od rzeczywistości oficjalnej, świat "dobra" przeciwstawiony światu "zła": kolaboracji, uległości, korupcji. Taki podział ma swoje zalety. Struktura społeczna jest w tym obrazie prosta: na górze jest "władza", która posługuje się tymi, którzy ulegli (nowe związki, PRON, niektóre stowarzyszenia twórcze) - to rzeczywistość oficjalna. Rzeczywistość opozycyjna to ci, którzy walczą - przywódcy i aktywiści podziemia, ale i ci również, którzy zbojkotowali związki i wybory do rad narodowych.

Schemat ten ma jednak podstawową wadę: jest z założenia niedynamiczny, niezmienny, zatem niepolityczny tzn. uniemożliwiający prowadzenie jakiegokolwiek polityki. A polityka to umiejętność osiągania częściowych celów, po to, aby z coraz korzystniejszej pozycji atakować cele większe, perspektywiczne. Nie można walczyć o Niepodległość, Demokrację, Wolność, gdy nie jest się w stanie (nie ma się siły) walczyć o zniesienie niekorzystnej ustawy.

Sila każdej polityki tkwi w umiejętności zorganizowania szerokich grup społecznych wokół wspólnych i, w danej chwili, osiągalnych celów. Politykę, wbrew coraz liczniejszemu ostatnio głosom, "robi" społeczeństwo, a nie wybrane elity. Podstawowa słabość taktyki odmowy tkwiła od początku w tym, że nie była ona w stanie zorganizować szerokiej aktywności społecznej. Na odwrót, choć zabrzmi to paradoksalnie, pogłębiła bierność i obojętność. Formy aktywności w obrębie "rzeczywistości opozycyjnej" są bowiem z założenia dostępne tylko nielicznym grupom, w niewielkim stopniu oddziaływają na zachowania i reakcje społeczne w szerszej skali. Większość grup społecznych funkcjonuje w ramach rzeczywistości oficjalnej i zabieg, polegający na próbie stworzenia rzeczywistości konkurencyjnej, od razu skazany był na niepowodzenie. Taktyka odmowy, proponując (pod surową sankcją moralną) bojkot rzeczywistości oficjalnej, oznaczała, niezależnie od intencji, wypchnięcie poza obręb naszego oddziaływania owego "milczącego środka", który nie jest jedynie wymysłem Rakowskiego.

Niełatwo odpowiedzieć na pytanie - czy istniała inna możliwość. Jest ono zresztą o tyle nieistotne, że cofa

nas w przeszłość, gdy dziś musimy myśleć przede wszystkim o dniu jutrzejszym. Wniosek zaś jest oczywisty: taktyka odmowy nie zaprowadziła nas daleko. Mamy zatem dwa wyjścia: trzymać się jej kurczowo, albo odrzucić. Postawmy pytanie - jakiego typu zmiany dałyby nam szansę na odzyskanie politycznej skuteczności?

Myślę, że odpowiedź da nam krytyczne nawiązanie do dorobku opozycji przedsierniowej. Nie chodzi tu o konkretne firmy czy nazwiska, raczej o pewien styl opozycyjności, wówczas spontaniczny, żywiołowy, w jakimś sensie "bezrefleksyjny", dziś wsparty o naszą własną samoświadomość. Ow styl to przejmowanie realnie istniejącego państwa na tyle, na ile jesteśmy w stanie zrobić to bez utraty tożsamości. W praktyce zatem opozycja polityczna dziś - to działanie na trzech różnych płaszczyznach: na poziomie konspiracyjnym, mocny trzon kadrowy, organizacyjny, techniczny; na poziomie półlegalności cała sieć struktur o różnorodnym charakterze, kreujących i kumulujących społeczną aktywność; na poziomie legalności uzyskanie trwałych form nacisku w rzeczywistości oficjalnej i zdobycie w jej obrębie wszystkiego, co da się osiągnąć - poprzez to umocnienie oddziaływania na szerokie grupy społeczne. Oznacza to świadome, kontrolowane uczestnictwo w oficjalnych strukturach polityczno-przedstawicielskich (przede wszystkim samorządy pracownicze, terytorialne, spółdzielnie, być może dołowe ogniska związków zawodowych, a jeżeli to korzystne, również i istniejące organizacje polityczne).

Oczywiście wszystkie te trzy poziomy muszą być skoordynowane, a poszczególne działania celowe. Opozycja polityczna musi wyrażać interesy konkretnych grup społecznych, musi umieć je artkułować i bronić na wszystkich możliwych płaszczyznach. Musi być zatem wszędzie tam, gdzie interesy te można reprezentować.

Potrzeba nam przy tym pełnej świadomości, ku czemu zmierzamy. Tym różnić się musimy od bezrefleksyjnej opozycji przedsierniowej. Nie wystarczy ogólne postulaty. Trzeba jasnej wizji przyszłej Polski, ale trzeba zarazem, by ta wizja urzeczywistniała się dziś, jutro, pojutrze, a nie wtedy dopiero, "gdy komuniści już sobie stąd pójda". (dokończenie na s. 6)



## ... A G Ł U P I E M U O R D Y N A C J A

(dok. ze str. 5)

Opublikowane na łamach "Rzeczypospolitej" 5 stycznia "założenia do projektu ustawy: ordynacja wyborcza do Sejmu PRL" przeszły chyłkiem, wcisnięte między proces toruński a warianty podwyżek cen. Nie wzbudziły żadnego zainteresowania społecznego z wyjątkiem kilkunastu nałogowych konsultantów, produkujących się w prasie reżimowej. I jeśli w Warszawie założenia te w ogóle zaistniały w świadomości społecznej, to chyba dzięki ulotkom MKWS-u.

Ta ignorancja jest w pełni uzasadniona i nie wynika li tylko z sąsiedztwa atrakcyjnych, choć raczej przykrych tematów. Po prostu dokument nie zasługuje na uwagę, gdyż jest to typowy przykład zmian pozorowanych, czysto formalnych (propozycja stworzenia instytucji konwentu wyborczego czy list regionalnych), przy pozostawieniu w stanie nienaruszonym sprawdzonych od dziesięcioleci zasad komunistycznej parodii systemu przedstawicielskiego. Bez zmian pozostaje bowiem zarówno sposób wyłaniania kandydatów - ich zgłaszanie jest wyłącznie przywilejem partii, stronnictw i nieautentycznych organizacji społecznych typu nowozwiązki czy organizacje młodzieżowe - jak i sposób wybierania. Kartka bez skreśleń oznacza w dalszym ciągu głos oddany na kandydatów umieszczonych na początku listy. W tym temacie czerwony jest nieubłagany, a na osłode podrzuca do konsultacji takie oto szalenie ważne kwestie: Czy Sejm ma liczyć 460, czy 500 posłów? Czy wybory mają się odbywać w niedzielę, czy też w sobotniedzielę? Czy nie obniżyć wieku kandydata na posła do lat osiemnastu? Ta ostatnia propozycja wywołała niejako konsternację w obozie prorządowym, składającym się raczej ze sfer starszych. I nie dziwota, dolną granicę wieku posła może mieć kluczowe znaczenie dla pracy Sejmu składającego się głównie z krzepkich młodzieńców w wieku przedkremlowskim.

Po wyborach do rad reżimowa propaganda zachłystywała się "sukcesem". Mimo tego sukcesu nie proponuje się nic, aby rozszerzyć uprawnienia wyborcy, wprowadzić choć trochę demokracji w peerelowski system przedstawicielski, choć konstytucja na to pozwala. Przeciwnie - opublikowane "Założenia" są regresem nawet w stosunku do ordynacji wyborczej do rad narodowych: nie przewiduje się już np. konieczności zaakceptowania przez wyborców prezentowanego kandydata na posła. Jest to zresztą zgodne z dającą się zaobserwować ewolucją polityki władz na przestrzeni ostatnich miesięcy: otóż w miarę postępów "normalizacji", w miarę słabnięcia oporu społecznego, wbrew formalnym deklaracjom, nie tylko nie następuje demokratyzacja i kroki w kierunku przyznawania społeczeństwu praw obywatelskich, ale przeciwnie władza wycofuje się z poczynionych już w wyniku nacisków społecznych ustępstw. Wymownym tego przykładem jest próba nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, grożąca zlikwidowaniem samorządności uczelni, pacyfika cja adwokatury i ataki na Kościół. Przykładem tej tendencji, choć nie tak może drastycznym, są również założenia do projektu ordynacji wyborczej do Sejmu.

Znaczy to, że nasze bieżące działania muszą się z tą wizją zgadzać. Jeśli jesteśmy zwolennikami wolnej, uspołecznionej gospodarki, powinniśmy wiedzieć, jakie grupy społeczne udzielą nam poparcia, jakiego typu oficjalne akty prawne oddalają nas od tej gospodarki, a jakie zbliżają (porzucmy optykę - wszystko, albo nic), jakim powinniśmy udzielić ograniczonego poparcia, przeciwko jakim i dlaczego organizować opór społeczny. Elementy naszej wizji musimy wbudowywać w dziejącą się rzeczywistość real-socjalizmu. Dotyczy to nie tylko gospodarki. Tak funkcjonujący ruch polityczny może się nazywać partią. Ale w gruncie rzeczy nie o nazwy tu chodzi, przede wszystkim o uprawianie rzeczywistej polityki. W naszych warunkach oznacza to umiejętność organizowania aktywności społecznej w mikro i makro skali, aktywności politycznie ukierunkowanej i świadomej swoich celów, która przekracza sztuczne bariery "opozycyjności" i "oficjalności", odrzuca mity, stereotypy i nieaktualne już koncepcje. Uprawiać rzeczywistą politykę - to budować strukturę artykulacji interesów. Polityka taka nie może istnieć poza społeczeństwem i rzeczywistością.

A. Witkowski

W P Ł A T Y: MPS "Wisła" - 2 tys.

Mała - 2 tys.

Gen. Bem - 1 tys. Dziękujemy